Nr. 333. Kraków, Niedziela 6 Grudnia 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie:
miesięcznie 1 zlr., 35 cnt., kwartalnie 4 zlr., półrocznie 8 zlr., rocznie 16 zlr.

Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 zlr. 70 cnt., kwartalnie 5 zlr. półrocz. 10 zlr., rocznie 20 zlr.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 30 cnt. od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Pauperyzm i filantropja.

Sprawa pauperyzmu nie prędko zapewne zniknie ze świata, bo jest wynikiem nietylko społecznych i ekonomicznych przyczyn, ale zarazem skutkiem ułomności natury ludzkiej, lub wyrazem indywidualnej niemocy jednostek. Nie wyleczyły Greków z pauperyzmu, ani prawa Likurga, ani ustawy Solona, nie usunęły go u Rzymian reformy Gracchów, nie pozbyła go się dotąd żadna administracja rządowa. Pauperyzm się nie usunie, dopokąd będą leniwi, lub nieporadni, dopokąd człowiek zawisłym będzie nietylko od własnej woli, ale i od stosunków, wśród których żyje; ale można go ograniczać, leczyć, można s p e c y f i c u m znaleźć na usuwanie choroby u jednostek. Chinina nie zniszczyła febry w naturze, ale ją usuwa stanowczo u dotkniętych tą chorobą. Takiego specyficum szukać należy w instytucjach, któreby dostarczały pracy, a nie jałmużny. Leczenie pauperyzmu jałmużną, wytwarza już nie chorobę, ale dżumę żebractwa, które straszną staje się plagą.

Człowiek powinien pracą zdobywać środki do życia, a jeżeli pracować nie może. bo pracy nie ma, dostarczyć mu jej należy; na to potrzebne publiczne domy pracy. Tu znaleźć winni przymusowe umieszczenie ci, którzy pracować nie chcą. Jeżeli sierota w wieku dziecięcym, do pracy niezdolna, znajdzie się bez opieki, bez środków do życia, znaleźć powinna opiekę w ochronie czy zakładzie wychowawczym, jak ochrony zakonne, Drohowyż, zakład ks. Siemaszki.

Kto w wieku sędziwym do pracy niezdolny, lub okaleczały, a brak mu środków do życia, dla tego powinna być instytucja przytulisk, jak Tow. Dobroczynności, lub dom Helzlów. Dla chwilowo nieszczęściem dotkniętych, chorobą od pracy oderwanych, niech istnieją stowarzyszenia filantropijne, lub na wzajemności oparte, asekuracyjne, jak np. „Rodzina“ i wiele innych.

Już tych kilka wymienionych instytucyj wskazuje, że społeczeństwo rozumie i czuje potrzebę usuwania pauperyzmu. Wyrosły owe instytucje i z filantropijnych uczuć i z poważnej myśli zasyconej zrozumieniem potrzeb społecznych. Działają według najlepszej wiedzy i woli: stowarzyszenia św Wincentego à Paulo i pokrewne statutami i celami, dźwigają z ubóstwa; ks. Siemaszko i brat Albert dźwigają z nędzy, a jednak tyle w mieście naszem niedoli, tyle nędzy!

Dodajmyż bo do tego i jałmużnę codzienną, prywatną, usuwającą się od rubryk budżetu Towarzystw dobroczynnych. Liczmy, że tylko 5 tysięcy ludzi w Krakowie rozdziela przy różnych sposobnościach jałmużnę; przypuśćmy, że każda z tych osób wyda rocznie na przygodną jałmużnę tylko tyle centów, ile tygodni w roku, a jakaż to z tego wyrasta kwota? Oto 2600 złr. austr. rocznie. Pieniądze te przeważnie idą na marne, a nawet dopomagają szerzeniu się żebractwa.

Jeżeli więc na tyle instytucyj dobroczynnych, wobec zakładów filantropijnych, pomimo miłosierdzia klasztorów, nie zwalcza się w mieście naszem żebractwa, musi być jakaś wadliwość, jeżeli nie w organizacji, to w działaniu dobroczynnych czynników. Zastanawiano się nad tem przed laty, jeszcze za czasów ś. p. Zyblikiewicza i wówczas to padła myśl, by filantropijne stowarzyszenia wyszukały jakiś *modus vivendi* między sobą, jakąś drogę wspólną działania, aby wytworzyły z pomiędzy siebie coś w rodzaju jakiegoś wspólnego zarządu, aby działalność ich mogła się skupić, nabierać mocy.

Mówiono o tem, pisano, dyskutowano, rzecz poszła w odwłokę, potem w zapomnienie. Czyżby jej dziś nie było na czasie odnowić? Sądzimy, że stosunki same się zapraszają do tego, by je uregulować Wyobrażamy sobie jakieś biuro centralne Towarzystw lub instytucyj filantropijnych, biuro, mające przy boku chwilowe jakieś, a ciągle dyżurowane schronisko. Do niego bądź sam zgłasza się potrzebujący pomocy, bądź ktoś litościwy znać daje o potrzebie udzielenia jej komuś, bądź też wreszcie straż policyjna przedstawia nędzarza. Biuro rozpatruje położenie nieszczęśliwego. Jeżeli to kaleka, starzec, do pracy niezdolny, odsyła go, czy umieszcza w Tow. Dobroczynności, albo w domu Helzlów, albo w zakładzie miejskim dla nieuleczalnie chorych. Jeżeli sierota, to się ją odda bądź ochronkom litościwych zakonów, bądź do zakładu ks. Siemaszki, a niedługo do zakładu ks. Lubomirskiego. Jeżeli chwilowej należy udzielić pomocy, pospieszy z nią Tow. św. Wincentego à Paulo. Jeżeli zaś żebractwo ze wstrętu do pracy pochodzi, to władza się z tem upora, skoro niestety nie ma publicznych domów przymusowej pracy.

Bez takiego centralnego zarządu, bez takiej stałej strażnicy miłosierdzia i opieki nad nędzą, nie wyobrażamy sobie należytego skutku z filantropijnych usiłowań Towarzystw lub instytucyj. Jest tu jakiś chaos, jakiś zamęt, działanie rozstrzelone. Tu magistrat rozdziela jałmużny, tu Towarzystwa, tu pod kościołami i cmentarzem po jałmużny wyciągają ręce, a kontrola bardzo słaba, bardzo wątpliwa, czy tak rozdawane ofiary są pożyteczne.

Mimowoli przypomina się niejedna scena wojenna, gdzie zmarnowano i wielkie i dobre siły dla tego jedynie, że nie było energicznego wodza, a jenerałowie działali każdy na własną rękę, wchodząc sobie w drogę, a nie pomagając.

Ileż to razy się zdarza, że ktoś litościwy utknie o jakąś nędzę. Chciałby pomódz radykalnie, ale nie wie dokąd, do kogo się udać. Jeżeli ma czasu na tyle, próbuje pukać do brata Alberta, do ks. Siemaszki, do Tow. Dobroczynności, ale jakże mało takich, coby i czas mieli i chęć błąkania się ze swoim pupilem od progu do progu, więc kończy się na tem, że dadzą wsparcie od siebie, a nędza dziś odegnana, jutro powraca. Owa jakaś strażnica, czy przytulisko, czy biuro centralne, jako jedno w mieście, a ciągle dyżurowane, zawsze otwarte, ułatwiłoby wyszukiwanie prawdziwie pomocy potrzebujących, a usunęłoby raz na zawsze żebractwo z ulic i placów.

Rzucamy myśl, a może ją kto podejmie, rozwinie i będzie usiłował w czyn ją zamienić.

USTAWA GWARANCYJNA.

Menotti Garibaldi natychmiast po znanych zajściach rzymskich d. 2 października, pospieszył się z zainicjowaniem usunięcia ustawy gwarancyjnej. Adriano Lemmi nie mógł naturalnie pozostać bezczynnym i na wielkiem zgromadzeniu wolnych mularzy włoskich miano uczynić poważny krok dążący do usunięcia znienawidzonych „gwarancyj“. Pomimo to jednak zniesienie owej „ustawy“ nie nastąpi jeszcze prędko. Rząd włoski będzie się strzegł, aby nie przyłożyć do tego ręki; albowiem czemże wówczas zasłoniłby się rząd przed mocarstwami z katolicką ludnością, zwłaszcza temi, które mają na Watykanie reprezentację dyplomatyczną, gdyby zaniedbał nawet pozoru bronienia papiezkiej wolności? Nikt jednak nie może powiedzieć, co się stanie w przyszłości, i trzeba zawsze brać na wzgląd ewentualność usunięcia ustawy gwarancyjnej.

Zaznajomimy się bliżej z wyciągniętemi znów na porządek dzienny „gwarancjami“. Co o tem sądzi stolica apostolska, powszechnie jest wiadomem. Pius IX ogłosił w encyklice *Ubi nos* z 15 maja 1871 roku ustawę gwarancyjną za zupełnie niewystarczającą, „aby zapewnić niekrępowany i swobodny użytek udzielonej nam przez Boga mocy i bronić niezbędnej dla Kościoła wolności“. Co do swej natury przedstawiają się „gwarancje“ jako ustępstwo obecnych władców Rzymu na rzecz głowy katolickiego Kościoła; ustępstwo jednak może być w każdej chwili cofniętem, pomijając to, że Papież nie może być przedmiotem takiego ustępstwa ze strony jakiegoś rządu, albowiem, jak mówi Pius IX we wspomnianej encyklice: „Zasłużylibyśmy się źle bardzo względem krwi Jezusa Chrystusa, naszego Boskiego Zbawcy, gdybyśmy chcieli też nasze prawa, tak uszczuplone i ograniczone, jak je nam teraz dają, przyjąć od książąt ziemskich“. Jak w całości, przedstawiają się „gwarancje“ i w poszczególnych artykułach jako ustępstwa, często przez sam sposób wyrażenia. Czyta się tam ustawicznie o „potwierdzeniu“, „pozwoleniu“, „przyznaniu“, „przyzwoleniu, „udzieleniu“ prawa i t. p.

Po tym, który wydaje prawo, godziłoby się raczej spodziewać, że sam użyje swej władzy, aby prawo to wykonano i aby go strzeżono. Jakże się ma rzecz w tym względzie z ustawą gwarancyjną? Art. 1 tej ustawy ogłasza osobę Papieża jako „świętą i nietykalną“, a art. 2 grozi temi samemi karami za „zamachy przeciw osobie Papieża i podjudzania do nich“, jak za zamachy przeciw osobie króla Obrazy i publiczne szkalowanie Papieża w mowie, czynie i w dziennikach, ogłoszono wyraźnie jako karygodne. Art. 3 „zatwierdza Ojcu świętemu królewskie honory i pozwala mu zatrzymać pierwsze miejsce, które mu katoliccy monarchowie przyznają“. Najlepszy komentarz do tych artykułów stanowią prawie codzienne ataki nieprzyjaznych Kościołowi dzienników rzymskich i innych, nad wszelkie pojęcie uwłaczające, a nieraz niemożliwe do powtórzenia ustępy i karykatury w tak zwanych pismach humorystycznych, częste podburzające mowy na publicznych zgromadzeniach, publicznie rozszerzane okólniki wielkiego mistrza loży, co wszystko dzieje się od dwóch dziesiątków lat bez hamulca i kary. Nie zanotowano ani jednego wypadku, w którymby władze przynajmniej usiłowały winnego pociągnąć do odpowiedzialności. Albo byłyż to „królewskie honory“, które oddano umarłemu Piusowi IX, gdy zwłoki jego w nocy i mgle, w asystencji najskromniejszego orszaku, niesiono na miejsce spoczynku? Nie brakło wiele, a czcigodne zwłoki zostałyby porzucone do Tybru — a czyż choć od jednego z winowajców zażądano tłómaczenia się? — Czyż przy awanturze z Giordanem Brunem nie „obrażano i nie szkalowano“ Papieża publicznie? Jakaż władza państwowa ujęła się za osobą papiezką, która przecież jest „święta i nietykalna“? A dnia 2 października b. r. czyż nie wywołał okrzyk: „Niech żyje Papież“, a zatem okrzyk, który zupełnie harmonizuje z artykułem 3 ustawy gwarancyjnej, przyznającym Papieżowi królewskie honory, niesłychanego skandalu, i czyż właśnie ten skandal nie wykazał, jakiegoby to rodzaju były owe „królewskie honory“, które by go spotkały, gdyby się pokazał na ulicach Rzymu?

Dałoby się jeszcze niejedno powiedzieć o brzmieniu ustawy gwarancyjnej i praktycznem jej zastosowaniu ze strony własnych jej twórców; ale wystarcza chyba udowodnienie, że ani razu osobiste bezpieczeństwo Papieża nie było zapewnionem, a to zagwarantować, to jest chyba minimum, czego można od „gwarancji“ żądać.

Pytanie: Jaką istotną różnicę w położeniu Papieża sprowadziłoby usunięcie ustawy gwarancyjnej?

Z KRAJU.

Nowa zasługa.

(*om*) O Wydziale Rady powiatowej sokalskiej już mieliśmy sposobność pisać w naszym organie.

Działalność nazwanej reprezentacji przeszła istotnie zwykłą miarę na polu organizacji policji ogniowej. Są to pierwsze w kraju usiłowania autonomicznej władzy, podjęte w szerokim stylu dla ratowania włościan przed klęską ogniową. Jakkolwiek też nie możemy i my zbyt optymistycznie sądzić o tamtejszych wiejskich strażach ogniowych, to jednak już same usiłowania gruntownego zapobieżenia klęskom pożarowym mają doniosłe znaczenie dla kraju. Każdy początek jest trudny. Naturalnie więc muszą i sokalskie straże ogniowe przechodzić skalę rozwoju — poczynając *ab ovo*. Co zatem jednak idzie, to konieczność postępu, dźwiganie się i otrząsanie z nieradności i zwrot ku dobremu. Kto raz na dobrej drodze, ten nie rad z niej zbacza. Cecha ta pojawiła się także i w dążnościach reprezentacji sokalskiej. Uporawszy się ze strażami ogniowemi, zabrał się Wydział Rady powiatowej w Sokalu do organizacji urzędów gminnych. A trzeba przyznać, że zabrał się do niej tak roztropnie, z taką oględnością i w taki sposób, iż z góry można tej nowej pracy nietylko przyklasnąć, lecz zarazem wyrazić o niej niezbite przekonanie, iż przyniesie najlepsze owoce.

Praca ta dotyczy na razie osadzenia przy urzędach gminnych po wsiach dwunastu p i s a r z y g m i n n y c h. Wydział zastrzegł kandydatom możliwe pomyślne warunki egzystencji. Wybrani z pomiędzy kandydatów będą mogli z płacy wyżyć skromnie, lecz bez ujmy dla swego stanowiska i urzędu, bez potrzeby koniecznego oglądania się za innym zarobkiem. Wszak płaca gotówką 300—360 złr. rocznie, przy jakiem takiem rolnem gospodarstwie a przy domowym ładzie i oszczędności, wystarczy na utrzymanie człowieka, który zechce dni swoje spędzić w zaciszu wiejskiem i w pracy dla dobra ludu.

Obsadzenie na razie dwunastu posad, jest na początek wielkiem dziełem, które raz w życie wprowadzone, i raz wydawszy w odnośnych miejscowościach dobre rezultaty, będzie bodźcem i zachętą dla innych gmin powiatu sokalskiego, a oby i dla... reszty reprezentacji powiatowych.

Wiemy aż nadto dobrze, jak bardzo daje się u nas w kraju odczuwać niedołęztwo wiejskich Rad i urzędów gminnych.

W szeregu artykułów p. t.: „Gospodarstwo gminne po wsiach“ przedstawiliśmy w ogólnym zarysie obraz tej gospodarki w dość czarnych, lubo prawdziwych, barwach, że jak z jednej strony przyznajemy, iż czas zabrać się było do radykalnej reformy, tak z drugiej strony nie mamy dość wyrazów dla uznania nowej zasługi reprezentacji powiatu sokalskiego, iż wobec teraz obowiązującej ustawy gminnej, potrafiła wynaleźć sposób na położenie tamy złemu.

Z krak. Towarzystwa rolniczego.

W dniu 27 listopada r. b. odbyło się posiedzenie komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, na którem załatwiono następujące sprawy:

W imieniu wybranej poprzednio komisji referował p. dr. Juljusz Leo w sprawie ustawodawczego uregulowania p r a w a t w o r z e n i a d r ó g d o j a z d o w y c h d o g r u n t ó w, otoczonych ze wszystkich stron gruntami obcych właścicieli. Komitet przychylając się do wniosków komisji, oświadczył się za potrzebą podjęcia ustawodawczej akcji zarówno ze względu na dobro rolnictwa krajowego, cierpiącego z powodu różnych nadużyć z obecnego stanu wypływających, jak również na szkodliwe skutki w dziedzinie stosunków społecznych, wywołane brakiem norm prawnych, któreby sprzeczne interesy właścicieli sąsiednich gruntów ze sobą godziły. Zdaniem komitetu, należy przeprowadzić uregulowanie tej sprawy za pomocą specjalnej krajowej władzy w całym kraju jednocześnie, a zarazem uregulować prawnie na przyszłość podobne wypadki, powtarzające się głównie wskutek postępującego dzielenia gruntów drogą spadku. Ponieważ koniecznem jest przyznać tej krajowej władzy prawo przeprowadzenia przymusowej zamiany gruntów, w przypadkach, gdzieby wartość gruntu otoczonego gruntami obcemi nie pozostawała w odpowiednim stosunku do wartości prawa przejazdu przez grunt obcy, spodziewać się można po tej akcji ustawodawczej dobroczynnego wpływu na przeprowadzenie tak doniosłej ze wszechmiar sprawy, powszechnej komasacji gruntów wiejskich.

Dalej referował w imieniu komisji p. Alfons Lippoman w sprawie f a k u l t a t y w n y c h e g z a m i n ó w p a ń s t w o w y c h d l a s a m o d z i e l n y c h u r z ę d n i k ó w g o s p o d a r s k i c h. Na zapytanie c. k. ministerstwa rolnictwa i Wydziału krajowego oświadczył się komitet za utworzeniem odnośnej krajowej komisji egzaminacyjnej Do egzaminu dopuszczani być mają wykształceni teoretycznie urzędnicy gospodarscy po odbyciu 3 letniej praktyki. Celem egzaminu ma być podniesienie wiedzy rolniczej u urzędników, zwłaszcza w kierunku praktycznym, w zastósowaniu teorji do stosunków rolnictwa krajowego.

Ponieważ doświadczenie codzienne stwierdza, że obowiązująca obecnie ustawa lasowa nie czyni zadość ogólnie uznanej potrzebie konserwacji lasów, tak ważnego czynnika całego gospodarstwa krajowego, przedłożył Andrzej hr. Potocki, imieniem wybranej poprzednio komisji, projekt memorjału do Wydziału krajowego celem wywołania w Sejmie kr. rezolucji, wzywającej c. k. rząd do przedłożenia projektu nowej ustawy lasowej, ułożonej na zasadzie uchwał ankiety, która odbyła się w namiestnictwie w r 1889.

Wskutek odezwy c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, które na podstawie żądania podolskiego oddziału Towarzystwa zapytuje o zdanie komitetu krakowskiego, co do „założenia w Krakowie lub Podgórzu rzezalni dla bydła i trzody chlewnej“, postanowiono zapytać podolski oddział Towarzystwa gospod. galicyjskiego o bliższe szczegóły tego żądania i prosić o przesłanie odpisu odnośnej petycji.

Dalej odczytano pismo c. k. namiestnictwa zawiadamiające komitet, iż w poruszonej przez c. k. Towarzystwo rolnicze krakowskie, w sprawie przypuszczenia ukończonych uczniów wyższych szkół realnych do regularnego studjum rolniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim i do egzaminów, przepisanych w myśl statutu tymczasowego, oznajmił JE. minister oświaty, gotowość przypuszczania do egzaminów kursowych i końcowych na każdorazowy wniosek grona profesorów wydziału filozoficznego tych słuchaczów, którzy uzyskali świadectwo egzaminu dojrzałości w wyższej szkole realnej i w celu studjum rolniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim przyjęci zostali w charakterze nadzwyczajnych słuchaczów.

Nareszcie załatwiono dwie sprawy, odnoszące się do subwencjonowanych stacyj buhajów.

KURJER LWOWSKI

* JE. Marszałek kraju, ks. Sanguszko, przybył do Lwowa.

* Pani Namiestnikowa, Marja hr. Badeniowa, wróciła do Lwowa.

* Arcyksiężna Blanka — jak się dowiadujemy — będzie w tegorocznym sezonie ślizgać się na stawie „Szumanówka“. Wydział Towarzystwa łyżwiarskiego przystąpi w tych dniach do urządzenia dla arcyksiążęcej pary osobnej loży, elegancko urządzonej. Wyjście z tej loży prowadzić będzie wprost na tor łyżwowy.

* Wiceprezydent namiestnictwa, p. Jan Lidl przeprowadzał lustrację starostwa we Lwowie.

* Galicyjskie Towarzystwo muzyczne drugi swój koncert, mający się odbyć w dniu 13 grudnia b. r., poświęca pamięci W. A. Mozarta, którego stuletnią rocznicę śmierci cały świat muzykalny godnie obchodzić pragnie.

* Czynu barbarzyńskiego dopuścił się w tych dniach kapral 15 kompanji 55 pułku piechoty. Podczas t. zw. „abrychtunku“ rekrutów, kapral uderzył jednego z żołnierzy w ten sposób w twarz, iż biednemu rekrutowi złamał szczękę. W pierwszej chwili chciano sprawę zatuszować, gdy jednakże twarz w okropny sposób spuchła, a rekrut zgłosił się do lekarza, brutalny czyn wyszedł na jaw, a kapral został pociągnięty do odpowiedzialności.

* We Lwowie zawiązało się Towarzystwo p. n. „Czytelnia katolicka“. Na pierwszem zebraniu członków, miał ks. dr. Skrochowski pogadankę na temat „Loggie i Stanze Rafaela“. W zebraniu zauważyliśmy liczny zastęp młodzieży, widać więc, że jakby na przekór obecnemu duchowi czasów, nie jest ona obojętną na poważniejsze rozrywki — potrzeba tylko umieć ją przyciągnąć i zainteresować. Życzymy, aby nowo-otworzona czytelnia, jak najwszechstronniejsze zbierała plony.

* Uchwała magistratu w sprawie lepienia plakatów pośmiertnych, została już doręczoną właścicielom zakładów rozlepiania plakatów, oraz przedsiębiorcom pogrzebowym. W najbliższym czasie Lwów pozbędzie się wyglądu wielkiego cmentarzyska, a plakaty pogrzebowe znikną z murów miasta. Magistrat powinien w tej sprawie występować z całą surowością i bezwzględnością.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Dnia 29 listopada r. b. urządził zarząd Kółka rolniczego w Podhajcach pod przewodnictwem księdza infułata Jakóba Kerschki uroczysty obchód Mickiewiczowski w sali Rady powiatowej, która przez p. Emanuela Sygiericza stosownie w przezroczą udekorowaną została. W środku sali wznosił się wśród kwiatów i zieleni biust wieszcza naszego, Adama Mickiewicza. Po zagajeniu rozpoczął uroczystość odczyt, wygłoszony przez pannę Emilję Chrząszczewską, która nadzwyczaj zajmująco i barwnie „Życiorys Mickiewicza“ skreśliła. Następnie pp.: Obuszkiewicz, Czyżowski, Dudykiewicz i Białecki odśpiewali z precyzją „Naszą Haukę“ Żeleńskiego (po polsku), oraz „Hulaty“ Niżankowskiego (po rusku). Deklamacja „Trzech Budrysów,“ wygłoszona przez pannę Marję Zegiestowską, wywołała burzę oklasków: toż samo „Pokłin Kozaka“ Ławrowskiego i „Kałyna“ Wachnianina (po rusku) wykonane z rzadką precyzją przez powyżej wymienionych panów. Deklamacja „Konrada Wallenroda,“ wygłoszona przepięknie przez p. Mikołaja Niedźwieckiego, zyskała pełne uznanie, wyrażone przez frenetyczne oklaski. W prawdziwy zachwyt wprawił zebranych odczyt ks. Leona Nowickiego, który jędrnie skreślił „Charakter Halbana i Aldony,“ za co mu się również szczere uznanie należy. Zakończono obchód prześlicznem odśpiewaniem (po rusku) „Chór Normanów“ Wachnianina i „Do Zori“ Ławrowskiego, zaś nastrój zgromadzonych spotęgował się, gdy z estrady zabrzmiał chorał narodowy: „Z dymem pożarów“; to też wszyscy zebrani powstali ze swych miejsc, a wtórując z należnym pietyzmem, złożyli tem samem hołd skołatanej naszej Ojczyźnie. Zarządzona składka na rzecz weteranów polskich z r. 1831, wynosiła po strąceniu wydatków, 13 złr 13 ct., którą to kwotę Zarząd na ręce dra Bernarda Goldmana odesłał.

* Ze Stanisławowa donoszą o fakcie, który z przykrością zapisujemy. Oto w jednej z klas tamtejszego gimnazjum, nauczyciel pewien miał ucznia za jakieś drobne przewinienie bić tak silnie, że ojciec chłopaka był zmuszony wystąpić przeciw nauczycielowi na właściwej drodze. Korespondent robi słuszną uwagę, że bić nie wolno już dziś w zakładach karnych, a cóż dopiero w szkole, gdzie znajdzie się dosyć środków do ukarania ucznia, jak upomnienie, karcer, zawiadomienie rodziców, lub wreszcie zła nota.

* Czerniowiecka Rada miejska uchwaliła wysłać do Wiednia i Lincu architektę Gregora, celem zbadania urządzeń elektrycznego oświetlenia miasta. Nadto, magistrat odniesie się pisemnie do miast, posiadających podobne oświetlenie, z prośbą o informacje i kosztorysy.

* Z Tarnobrzegu piszą: W d. 28 z. m., z powodu dwu pamiętnych rocznic, odbył się wieczorek deklamacyjno-wokalny i przedstawiono sztukę Urbańskiego: p. t. „Dramat jednej nocy“. Publiczność tak licznie się zgromadziła, że obszerna sala kasynowa wypełnioną została po brzegi; nikogo z inteligencji miejscowej i okolicznej nie brakowało. Wszystko odbyło się jak można najlepiej, śpiewy i deklamacje poszły dobrze, a dramat wielkie wywarł na wszystkich wrażenie. Uczczenie tych pamiętnych rocznic i uprzyjemnienie nam wieczoru, zawdzięczyć mamy dyrektorowi, p. Janowi Michalikowi, i nauczycielowi tutejszej szkoły p. Wildze, którym składamy serdeczne „Bóg zapłać“ z prośbą, aby i nadal raczyli nam sprawiać podobne, a tak miłe sercu polskiemu niespodzianki.

* Onegdaj przyprowadzono z Radomyśla za Sanem do Tarnobrzegu, dwóch młodych ludzi, jeden miał być synem adwokata, drugi obywatela ziemskiego, obadwaj nie mieli paszportów, nie chcieli jednak wyjawić powodów, dla których przeszli granicę. Przenocowali obaj pod ścisłą strażą w Tarnobrzegu, i nazajutrz odwieziono ich do Krakowa. — W Rudniku także aresztowano jakiegoś żyda, i znaleziono przy nim papiery zaszyte w kołnierzu W mieszkaniu wice-burmistrza z Rozwadowa, żyda, odbyto ścisłą rewizję, lecz nic nie znaleziono.

* W Tarnowie odbędzie się dnia 8 b. m. w tamtejszym kościele Bernardynów uroczystość srebrnego wesela p. Jana Dworskiego, urzędnika kolei Karola Ludwika i żony jego Franciszki.

* Bronisław Mierzwiński, hamowniczy, zatrudniony przy kolei państwowej, zeskakując onegdaj w Bortnikach z pociągu, który jeszcze był w ruchu, upadł pod koła wozu tak nieszczęśliwie, iż go przejechały i zdruzgotały mu nogę. Nieszczęśliwy, który utraci prawdopodobnie nogę zupełnie, został odwieziony do tutejszego szpitala

* Administratorem probostwa orm. kat w Czerniowcach, na miejsce ś. p. Mitulskiego, został mianowany ks. kajetan Kasprowicz.

* Wiejska straż ogniowa zawiązała się w Czechach pod Brodami. Statut towarzystwa, które nosi nazwę „Sokół“, zatwierdziło już namiestnictwo Do komitetu weszli: ks. Grz. Lonkiewicz, proboszcz miejscowy, Jakób Wodaryk, nauczyciel jako prezes, Ant. Czerniak jako zastępca prezesa i kasjer, Michał Woźniak, naczelnik gminy jako kontroler. Filip Czerniak i Iw. Woźniak jako delegaci gminy, Wasyl Nyczaj jako sekretarz. Do towarzystwa zapisało się 84 członków. Komitet wezwał członków gminy, by się zapisywali do „Sokoła“, dalej uchwalił zakupić wóz pod sikawkę i zarządzić, by w lecie zawsze była jedna para koni w nocy przy sikawce, a także, by każdej nocy miał dyżur przy sikawce jeden z członków straży ogniowej Przykład wsi Czechy, oby pociągnął za sobą jak najwięcej miejscowości naszego kraju, a wtedy pożary przestałyby być klęską, która rok rocznie niszczy tysiące gospodarstw, zostawia tysiące ludzi bez dachu i podkopuje do reszty smutny bilans dobrobytu naszego kraju Piękny to przykład, lecz czemuż Wydziały powiatowe nie wezmą raz do serca przykładu z *Sokala*, i stanowczo nie zabiorą się do poprawy naszych nad wyraz złych stosunków na tych polach, które uprawiać winny władze autonomiczne. Dopóki tylko niedołężną wegetacją będą się nasze urzędy autonomiczne odznaczać; dopóty nie będzie w kraju ani ładu, ani dobrobytu. Oby już raz można zaprzestać pisać litylko prawie o niedołęztwie, a zacząć notować fakty, dowodzące że nasz samorząd ma silne podstawy bytu.

NOMINACJE.

* Cesarz zatwierdził wybór Karola Soboty, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Kałuszu.

* Rada szkolna zamianowała tymczasowego nauczyciela, Sylwestra Witoszyńskiego, w Stalach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Stalach; tymczasowego nauczyciela, Józefa Rogozińskiego, w Prądniku Białym, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bibicach.

DOSTAWY.

* Dnia 14 grudnia 1891 r. od godziny 10—12 przed południem odbędzie się w zabudowaniu c. k. Dyrekcji policji we Lwowie licytacja na dostawę: 63 metrów sukna czerwonego, 379·28 metrów sukna niebieskawo-sinego, 2169·6 metrów płótna na bieliznę, 292·98 metrów płótna na podszewkę i 542·88 metrów tasiemki białej, nareszcie na 210 par butów materjału skórzanego w stanie przykrojonym. — Oferty pisemne na dostawę wszystkich artykułów, lub na każdy z osobna wnieść należy w powyższym terminie do c. k. dyrekcji policji we Lwowie.

Z Warszawy.

(List „Kurj. Polskiego“).

Dnia 4 grudnia.

Nie wesołe wiadomości przesyłam. W zeszłym tygodniu zaaresztowano i osadzono w cytadeli dwadzieścia osób, należących do wyższej sfery inteligencji.

Między nimi: trzech doktorów medycyny, z których jeden Dąbrowski jest ordynarjuszem szpitala Dzieciątka Jezus, kilku inżynierów i paru akademików.

Powód aresztowania dotąd niewiadomy, zwłaszcza, że wszyscy zaliczali się do ludzi spokojnych, nie bawiących się w politykę i nienależących do żadnych stowarzyszeń

Rewizje trwają ciągle. Odbywają się one zwykle nad ranem, pomiędzy godziną trzecią i piątą Dom zwykle otacza policja, a samej rewizji dokonywa żandarmerja, w asystencji komisarzy cyrkułowych. Wszystkich stójkowych uzbrojono teraz w rewolwery i posterunki policyjne zwiększono po placach i ulicach.

Przygnębiające wrażenie zrobiło poświęcenie szpitala obłąkanych w Tworkach, dokonane przez popów prawosławnych. Katolickiego kapelana zupełnie odsunięto i zagrożono mu zesłaniem na Syberję, jeżeliby się ośmielił odmawiać jakie modlitwy. Cała służba w szpitalu składa się z Moskali, sprowadzonych z głębi Rosji.

Wogóle, Warszawa wygląda bardzo smutnie. Karnawał wcale się nie zapowiada wesoło i wskutek klęsk ekonomicznych i moralnych przykrości, wszyscy mają się powstrzymać od zabaw hucznych. W teatrze pustki. Tylko koncert na rzecz zgłodniałych zapełnił salę teatru Wielkiego, bo wszyscy urzędnicy i oficerowie, w imię patrjotyzmu rosyjskiego musieli pójść.

Nagła i niespodziewana śmierć Tatarkiewicza, nietylko w sferach artystycznych, ale i w całem mieście wywołała żal ogólny. Zmarły cenionym był bardzo, jako znakomity aktor i reżyser, któremu sztuka dramatyczna zawdzięczała bardzo wiele. Dzięki jego staraniom, autorowie polscy, uzyskali pełne prawo obywatelstwa na scenie teatru Rozmaitości i każdy nowy pojawiający się talent znajdował w nim gorliwego obrońcę i opiekuna. Na trumnę nadesłano wiele wieńców, nawet z Krakowa i Lwowa, ale czy wdowa i dzieci będą miały kawałek chleba? — to drugie pytanie, bo nieboszczyk nie pozostawił żadnego majątku, a emerytura dla artystów nie istnieje.

Z różnych sfer i stron.

NOWY NAUCZYCIEL.

Szkic z natury.

Przez

JANA ZDORĘ.

(Dokończenie).

Zdobył się w końcu przy pomocy swoich stosnnków w stolicy na pomysł nie lada... Od nowego kursn, wykład języka rosyjskiego w klasach niższych powierzono komu innemu, zaś Iwanowi Siemionowiczowi zaproponowano naukę... początków łaciny. Rzecz prosta, p. inspektor spodziewał się, że Iwan Siemionowicz, który jakoś nie był w zgodzie z językiem klasycznego Wirgila — odrzuci tak zaszczytną propozycję, a wskntek tego ustąpi oczywiście z grona nauczycielskiego.

Nie ustąpił wszakże — podjął się wykładu.

Jest to prawdziwie wzruszająca karta z życia tego człowieka.

Biedny moskal uczył się łaciuy... po prostu z nami razem i zaczął się z rozpaczy zapijać. „Oczyszczennaja" buchała nieraz od niego jakby z gorzelni. Wychudł, jeszcze bardziej zmizerniał i pożółkł, oczy w głąb mu zapadły i świeciły się jak prnchno — ale ostatecznie wiary w siebie nie tracił!

Była to ciężka walka z twardą rzeczywistością, walka w której podtrzymywała go chyba nadzieja, że w ten sposób dopnie nakoniec celu swych marzeń i zebrawszy trochę grosza, kupi sobie nad Wołgą kawał ziemi i chatę, a w tej chacie przy miłej żonce i dziatkach, odpocznie po trudach żywota...

Teraz już rzadko wyśpiewywał wieczorami o „juszeczce i petruszeczce". Miejsce krzykliwych piosnek zajęła żmudna gramatyka łacińska, deklinacje i konjugacje. Popijając herbatę, chodził po pokoju z podręczuikiem w jednej ręce, a wymachując drugą, powtarzał bezustanku:

— *Perfectum* na — *ui, supinum* na *tum (itum) crepo, crepui, crepitum crepare; seco, secui, sectum, secare...*

Dziwnie śmiesznym a w gruncie rzeczy rozrzewniającym był widok, gdy przy końcu lekcji Iwan Siemionowicz, siedząc na katedrze, niby to nam wykładał gramatykę łacińską Urządzał się biedaczysko w ten sposób: podręcznik łaciński opierał o kałamarz, ręce wspierał na łokciach i niby to coś manewrując około palców i paznogci, rzucał nieznacznie wzrokiem na gramatykę i (wyrażając się po uczniowsku) „ściągał" wszystko ztamtąd:

— Gramatyka poucza nas, gaspada, że *masculina i neutra...*

Tu Iwan Siemionowicz pochylał głowę ku owym, wiecznie go zajmującym paznokciom, które wciąż niby to czyścił zawzięcie — i dopiero kończył zdanie... Wstydził się nas, chciał uchodzić za człowieka znającego swój przedmiot. Nieraz wszakże jaki złośliwy figlarz przerywał mu nagle wykład wesołym wykrzyknikiem:

— Gaspadin nauczyciel — wołał niedyskretnie — przepuściłeś pan w ostatniem zdaniu spójnik: „i!"...

Groźne, *à la* Maćko Borkowic, wejrzenie szanownego pedagoga jedyną było na to odpowiedzią.

Rozumie się, że wobec takich stosunków nie grzeszyliśmy znajomością języka łacińskiego, a tu, jakby na nieszczęście, w połowie jakoś kursu zjechał ze stolicy wizytator szkolny.

Człek to był bardzo poważny i pokaźny, wspaniałej postawy, w mundurowym fraku, z wielką srebrną gwiazdą przy lewym boku.

Naturalnie, pan inspektor zaprowadził go przedewszystkiem do naszej klasy na lekcję języka łacińskiego. Na widok wizytatora Iwan Siemionowicz zmieszał się okropnie. Po raz pierwszy widzieliśmy go tak zmienionym. Blady był jak ściana, trząsł się cały jak w febrze, dolna warga ust drgała mu nieustannie.

Popis źle wypadł — gorzej może jeszcze dla nauczyciela, niż jego uczniów. Iwan Siemionowicz mylił się sam, czynił najfatalniejsze nieraz poprawki. Wizytator poglądał nań z oburzeniem i zdziwieniem, pytająco wodząc wzrokiem na wszystkie strony. Poważna twarz dygnitarza, o dumnie wydętych ustach, chmurzyła się coraz bardziej; pan inspektor zaś wychudły, mizerny, z lisiem w oczach wejrzeniem, jeno pokaszliwał ciągle i uśmiechał się złośliwie.

Szkła jego w złoto oprawnych okularów migotały wciąż tak złowrogo, a zarazem radośnie!...

Przeciwnie znów, Iwan Siemionowicz coraz więcej tracił przytomności i podupadał na duchu. Wyraz jego oczu był straszny: takie wejrzenie mają tylko biedne, na rzeź prowadzone zwierzęta. Malowała się w nich rozpacz i jakaś rozdzierająca serce rezygnacja.

Nakoniec rozległ się hałaśliwie na korytarzu dzwonek szkolny. Lekcja skończona. Wizytator oburzony, ledwie skinął głową nauczycielowi i wyszedł szybko z klasy a za nim płaszczący się, zgięty we dwoje p. inspektor. We drzwiach raz jeszcze zamigotały szkła jego w złoto oprawnych okularów...

Wyglądał jak szatan...

Tymczasem blady śmiertelnie Iwan Siemionowicz zabrał podręczniki szkolne pod pachę, zarzucił sobie na ramię olbrzymie swoje czarne barany i machnąwszy ręką rozpaczliwie, wyrzekł do nas jedno jedyne słówko:

— Propał!...

Nie mylił się biedaczysko. W jakiś czas potem otrzymał dymisję.

Odtąd nic już nie mąciło spokoju w posępnych murach zreformowanego gimnazjum...

Pan inspektor trjumfował...

Silva rerum

(ze starych ksiąg i rękopisów.)

(*b*) Za dawnych, tych lepszych czasów, każdy szlachcic więcej wykształcony, który pozował na „statystę," czyli po dzisiejszemu: „polityka," zwykł do wielkiej księgi zapisywać wszystko, co uważał za godne uwagi. Z tego tworzyła się ciekawa mozajka, którą zazwyczaj chrzczono nazwą: *Silva rerum* (dla wiadomości aniołów naszych, niebiegłych w łacinie, objaśniamy, że nazwa ta znaczyła: las rzeczy). Zaprowadzając rubrykę *Silva rerum* w „Kurjerze" będziemy się starali podawać w niej rzeczy ciekawe z historji naszych zwyczajów i starej literatury polskiej, anegdoty, wiersze itd. — wyjęte ze starych gazet, rzadkich druków i rękopisów. Sądzimy, że rubryka ta będzie dla czytelników zajmująca, a że często potrąci o dawne dzieje i przypomni nam ubiegłą przeszłość, toć i zasługę jakąś mieć będzie, bo, uderzmy się w piersi, ale wyznajmy, że wiemy często dokładniej o przyjęciach w Windsorze, zwyczajach na dworze hiszpańskim i biegu życia divy cyrkowej, niż o tem, jak to dawniej na naszej ziemi bywało.

Naturalnie będziemy brali, co nam wpadnie pod rękę, bo o jakimś systemacie mówić tu trudno. Ale upoważnia nas do tego tytuł: *Silva rerum*, pod który wszystko podciągnąć można.

I.

Od czasu do czasu czytamy dzisiaj o „dworskiej żałobie" z powodu śmierci którego z członków rodziny panującej — nie podają nam jednak dzienniki przepisów, tyczących się tej żałoby, a publiczność zazwyczaj nawet zauważyć jej istnienia nie może. Nie tak było jeszcze przed kilkudziesięciu laty. Oto zmarła 5-go listopada 1828 r. żona cara Pawła, a matka cara Mikołaja, carowa Marja Teodorówna. Było to za czasów kongresowego Królestwa Polskiego, a więc minister prezydujący, T. Mostowski i sekretarz jeneralny A Karski, ogłosili, w jaki sposób mieszkańcy Królestwa mają dać wyraz żalu po zgonie carowej. Przepis ten wydany został w Petersburgu dla Rosji, a dla Królestwa powtórzyła go komisja rządowa spraw wewnętrznych. Oto dosłowny przedruk tego przepisu, obejmującego nie tylko damy i „kawalerów," ale i pojazdy, konie, stangretów i pokoje:

„Damy 4 ch pierwszych klas nosić będą przez trzy kwartały suknię rosyjską z sukna czarnego, gładkiego z rękawami i kołnierzem do woli i kołnierzem płaskim około szyi i obszewkami białemi tejże szerokości, która dla kawalerów w stosunku klas przepisaną została. Kołnierzyki dam będą z krepy czarnej, czepek na głowę podobnież z wązką przepaską żałobną. Rękawiczki, wachlarz, pończochy i trzewiki czarne. Damy 2 ch pierwszych klas nosić będą u sukien wleczące się ogony długości dwóch arszynów średnich. Damy klasy 3-ciej półtora arszyn., a klasy 4 tej jedno-arszynowe. W drugim kwartale damy nosić będą suknię rosyjską z gładkiego, czarnego sukna bez obszewek białych i bez kołnierzów, czepki czarne z wązkim języczkiem na czole bez zasłony żałobnej. Pończochy, wachlarz i rękawiczki białe.

„Mężczyźni dwóch pierwszych klas nosić będą przez I szy kwartał suknie z czarnego gładkiego sukna o 4 guzikach suknem obszytych, kamizelkę z podobnemiż guzikami. Mieć będą na wyłogach białe obszewki na półtora werszka szerokie, podszycie z materji alepinowej, krepę wiszącą na kapeluszach, szpadę obszytą suknem czarnem, pończochy wełniane, buty zwyczaine, sprzączki czarne u trzewików, koszulę bez mankietów, chustkę na szyi z przodu związaną. Pojazdy i sanki okryte suknem czarnem bez herbu, podobnież zaprzęgi i chomonta koni. Konie okryte kapami żałobnemi na 6 werszków od ziemi spuszczonemi. Lokaje ich, stangreci i pocztyljoni od parady, będą ubrani w liberją czarną bez kokard na ramieniu. Guziki mieć będą aż po pas. Ubiory rosyjskie stangretów i pocztyljonów będą z czarnego sukna, podobnież czapki i pasy. W pałacach osób tych klas, będzie jeden pokój czarno wybity. Kawalerowie dworu cesarskiego nosić będą takąż żałobę, chociażby nie należeli ani do 1-szej ani do 2-giej klasy, ale nie będą mieli pokoju czarno wybitego i pojazdów żałobnych Mężczyźni do klasy 3-ciej i 4-tej należący, mieć będą przez pierwszy kwartał suknie i liberją tak jak wyżej było opisane, z tą różnicą, że obszewki białe u ich sukien będą tylko na 1 werszek szerokie, a ich pokoje i pojazdy nie będą czarno wybite. Przez kwartał II-gi osoby dwóch pierwszych klas, tudzież kawalerowie dworscy nosić będą ubiory z sukna czarnego bez białych obszewek, szpadę i sprzączki stalowe szmelcowane zwyczaine, krepę na kapeluszu i przy szpadzie. Liberja ich nosić będzie kokardę na lewej ręce, koloru herbom właściwego. Osobom płci obojej bez względu na stan, wolno jest nosić zwyczajne suknie czarne przez ciąg całej żałoby. Przez czas trwania żałoby wolno jest nosić frak z białemi obszewkami z zastósowaniem się do różnicy klas i do podziału żałoby na kwartały. Żałoba ta trwać ma przez pół roku, zaczynając od 24 października (5 listopada) r. b."

Co roku mamy dziś jeden lub dwa konkursy dramatyczne. Kiedy był ich u nas początek, może jakiś badacz teatru i literatury z czasem wyjaśni. Ale jednym z pierwszych, jeżeli nie pierwszym, musiał być z pewnością konkurs ogłoszony przez warszawskie Tow. Przyjaciół Nauk w r. 1827. Znajdujemy o nim taką wiadomość w *Kurjerze Warszawskim* z roku 1827 Nr. 327:

„Jeden z tutejszych obywateli pragnąc zostawić dla sceny narodowej pamiątkę, ofiarował 1.000 złp nagrody bądź w gotowiźnie, bądź w medalu, autorowi komedji oryginalnie w polskim języku napisanej i wniósł do Towarzystwa król. Przyjaciół nauk prośbę o ogłoszenie konkursu w tym przedmiocie. Czyniąc zadosyć temu życzeniu, stósując się do woli dar czyniącego ogłosiło Towarzystwo konkurs następujący:

„Autorowi najlepszej, oryginalnie w polskim języku napisanej charakterystycznej lub intrygowej komedji przyznana będzie nagroda 1000 złotych w gotowiznie lub w medalu do wyboru autora. Komedja konkursowa składać się ma najmniej ze 3-ech aktów Może być wierszem lub prozą napisana. Przy równych zaletach otrzyma pierwszeństwo komedja charakterystyczna przed intrygową, wierszem napisana przed komedją prozą, 5 cio aktowa przed 3-ch aktową. Konkurujące dzieła nadsyłać należy franko na ręce sekretarza Towarzystwa dołączając opieczętowaną kopertę z godłem lub tytułem sztuki, w której to kopercie ma się znajdować nazwisko autora. Komedje z podpisem autora nie będą uważane za konkurujące. Termin ostateczny do złożenia dzieł konkurujących jest dzień 2 października 1829 roku".

Widzimy z tego, że w r. 1827 przekładano komedje wierszem nad komedje prozą, sztukę 5 aktową (oj!) nad 3 aktową, i że więcej podobały się komedje „charakterystyczne" niż „intrygowe". Podnieść jednak należy, że ceniono dość wysoko pracę komedjopisarską, gdyż nagroda 250 złr. (1000 złp.) na ówczesne czasy niezawodnie znaczyła tyle, co dzisiaj 1000 złr

MOZART.

(*t.*) Dnia 5-go b. m. przypadła stuletnia rocznica śmierci jednego z największych genjuszów muzycznych, Wolfganga Amadeusza Mozarta. Był to jeden z tych Tytanów ducha których Niemcy w pewnym okresie ze swego łona wydały, prawie współcześnie, świat cały wprawiając w zdumienie potęgą swego genjuszu. Goethe i Schiller, Beethoven i Mozart, Kant i Schopenhauer... oto najgłówniejsze imiona tej wielkiej plejady niemieckiej, która pozostała bez rywali aż do dziś z wyjątkiem poezji, znajdującej godną siebie rywalkę w Anglji, przez Byrona i Schelley'a i w Polsce, przez Mickiewicza.

Genjusz muzyczny w Niemczech rozwinął się tak nagle i tak gwałtownym strumieniem, jak niegdyś malarstwo we Włoszech, za renesansu. Rok po roku prawie od połowy mniej więcej zeszłego wieku rodziły się niezwykłe talenty, grupujące się obok kilku genjuszów. Stuletnie rocznice urodzeń minęły już prawie wszystkie — pozostaje jeszcze Franciszek Schubert ur. 1797 r. i Ryszard Wagner ur. 1813 r. Mozart jest pierwszym, którego setna rocznica śmierci obchodzoną będzie uroczyście.

Setna rocznica śmierci człowieka, którego bogowie zabrali młodo, ale któremu dali za to niewiędnącą młodość, nieśmiertelną! Tony jego brzmią tak silnie jeszcze, tak pełno, jakby dopiero co na świat wypłynęły.

Kogo bogowie kochają, umiera młodo — mówi stare, helleńskie przysłowie. Mozart żył lat zaledwie 35; tem więcej zdumiewającą jest kolosalna dojrzałość jego umysłu i olbrzymia spuścizna, jaką zostawił: 626 dzieł, między niemi 23 opery!

Muzyka Mozarta jest wolną od filozoficznych i refleksyjnych idei; muzyka jego jest w najwyższym stopniu czystą melodją, czystą muzyką, traktowaną w najwyższym stopniu przedmiotowo, artystycznie. Dlatego też Mozart nie jest przystępny dla ogółu. Kto w muzyce szuka podrażnienia nerwów, filozofji osobistego liryzmu — ten Mozarta nie zrozumie Jest on takim artystą w państwie tonów, jakim Shelley jest w niektórych swych poematach; obaj wznoszą się tak wysoko, że rzesza ludzka już ich dojrzeć nie może. „Boga, natury, godne takie pienia..."

Dla z niebiańskich sfer zapożyczonej muzyki Mozarta nie nasz nerwowy, burzliwy, materjalistyczny wiek jest odpowiednią epoką; byłby to złoty okres ziemi, kiedyby Mozart najpopularniejszym był kompozytorem, Mozart, który najwięcej ze wszystkich muzyków odczuwał czyste piękno.

Życie wielkiego twórcy „Don Juana" jest zbyt znanem, aby je trzeba powtarzać Zresztą, było ono taką tragedją, jaką z kilku zaledwie wyjątkami jest życie wszystkich genjuszów, zwłaszcza genjuszów artyzmu. Wybiegł on ponad swój czas i nie zrozumiano go. Umarł w niedostatku, po życiu pełnem trosk i cierpień, nie odprowadzony na cmentarz przez nikogo! Był czas za brzydki Nie wiemy nawet, gdzie leżą jego zwłoki, gdyż pochowano go w spólnym grobie, nie było go bowiem za co pochować gdzieindziej...

Kronika zamiejscowa.

KURJER WARSZAWSKI

Zwłoki ś. p. Tatarkiewicza zostały zabalsamowane. Nad grobem zgasłego artysty będzie przemawiał Józef Kotarbiński.

* W przyszły czwartek debiutować będzie p Marczewski w „Robotnikach" w roli Marcela, grywanej dotąd przez Tatarkiewicza.

* W posiadaniu budowniczego, p. Wąsowskiego, znajduje się cenna pamiątka po Chopinie. Jest to portret olejny, malowany z natury przez bawiącego w Paryżu malarza Antoniego Kolberga. Popiersie pochodzi z roku 1823 lub 1824

KURJER WIEDEŃSKI

* Z polecenia cesarskiego żałoba po śmierci arcyks. Henryka trwać będzie na dworze od 5 grudnia począwszy przez dni 16, z następującemi zmianami: w pierwszych dniach 8, t. j włącznie do 12 b. m. arcyksiężne i damy dworskie nosić mają strój całkiem czarny, potem do 20 b. m. włącznie prócz czarnego może być użyty kolor biały i szary. Wszyscy jenerałowie, oficerowie sztabowi i wyżsi noszą przez cały czas w służbie i po za służbą krepę na lewej ręce. Tajni radcy, szambelanowie i podczaszowie przez pierwsze 8 dni chodzić mają w małym uniformie z krepą na rękojeści szpady, potem bez krepy.

KURJER BUDAPESZTEŃSKI

* W Munkaczowie od dwóch tygodni gwałtownie szerzy się influenza. W szpitalu miejscowym pozostaje dotkniętych tą chorobą 60 osób.

* Z Pięciokościołów donoszą, że w kopalniach węgla rewiru Sabolcz górnicy zaprzestali pracy. Obawiają się, że strejk wybuchnie we wszystkich kopalniach węgla, należących do Towarzytwa żeglugi na Dunaju.

KURJER BERLIŃSKI

* Generalny synod protestancki powziął jednomyślnie rezolucję domagania się ostrzejszego nadzoru policyjnego nad teatrami, jako „źródłami niemoralności."

KURJER RZYMSKI.

* Donoszą z Medjolanu, że pewien przejezdny wygrał na loterji terno, 106 250 lirów. Szczęśliwiec stawiał na loterji na numera identyczne z cyframi rachunku hotelowego.

* Podczas przedstawienia „Lunatyczki" w teatrze Cavigliano w Turynie jedna z baletniczek nagle zasłabła na scenie, i nim zdążyła wyjść za kulisy, padła nieżywa. Ponieważ w zamieszaniu zapomniano spuścić kortyny, publiczność była świadkiem całego smutnego zdarzenia. Tancerka cieszyła się ogólną sympatją; osierociła męża i kilkoro dzieci.

* Luigi Emanuel Farina, zmarły w tygodniu ubiegłym w Genui, deputowany włoski, w młodości swej wiele robił hałasu iście amerykańską reklamą, jaką pozyskiwał sobie głosy wyborców. Gdy w początku siódmego dziesiątka naszego stulecia wybory jego unieważniono z powodu dowiedzionego przekupstwa, w roku 1876 w dniu wyborów, który był jakiś pochmurny i dżdżysty, Farina rozesłał wyborcom mnóstwo parasoli, aby zabezpieczeni od zmoknięcia mogli głosy za nim zanieść do urny wyborczej. Podczas wyborów następnych kazał oprowadzać po głównych ulicach swego okręgu tłustą świnię, która miała przywiązaną do ogona tablicę z napisem: „Kto za Fariną da głos, będzie jadł mięso z tej świni." Za pierwszym i drugim razem usiłowania Fariny odniosły pożądany skutek.

KURJER PETERSBURSKI

* Zamieszkały w Petersburgu warszawianin, zegarmistrz, p Niemczykowski otwiera szkołę zegarmistrzowką. Pan N. sprowadza z Genewy kilku majstrów, z których każdy oddaje się odmiennej specjalności. Założyciel szkoły liczy na uczniów i z Królestwa. Szkoła będzie otwarta w marcu r. p.

* Dla studentów uniwersytetu, szkoły agronomicznej, potechniki i instytutu leśnego w Petersburgu, wszystkie koleje obniżyły ceny biletów o 75%.

KURJER LONDYŃSKI.

* Przed trybunałem londyńskim toczy się teraz interesująca sprawa rozwodu hrabiny Edyty Russel z hr. Karolem Russel. Niegodne i barbarzyńskie postępki hrabiego są przyczyną rozwodu. Między innemi barbarzyństwami, jakich się ten angielski wielki pan dopuszczał, wymienia żona jego osobliwy sposób, w jaki dręczył koty, których miał mnóstwo w domu: Ciągnął on je za ogony po pokoju, od czasu do czasu wyrzucał z całej siły pod sufit. Potwór ten czy warjat liczy lat 27. Chodził na uniwersytet naprzód w Winczester, potem w Oksford, gdzie oświadczył, że jest budystą Po swym dziadku odziedziczył dobra w Irlandji, wartości 100,000 funtów szterl., które darował książe Bedford swemu bratu, staremu Karolowi Russel, kiedy go mianowano parem. Posiada wiele zmysłu do nauki i ma współudział w towarzystwie inżynierskiem elektrycznem w Teddington. Małżeństwo nie trwa jeszcze 2 lat.

KURJER LIZBOŃSKI.

* Hrabia Edward Romero, jeden z najbogatszych ludzi w Portugalji założył się o dwadzieścia tysięcy franków, że dokona takiej samej sztuki z jaką popisywała się w cyrku woltyżerka Jenny Weiss (baronowa Rahden). Rzecz polegała na tem, aby jeździec wywrócił głową w tył koziołka w chwili, gdy koń idzie w takt na tylnych nogach. W piątek ubiegły w Lizbonie zakład został wykonany; lecz gdy Romero wywracał kozła, koń stracił równowagę i padając na grzbiet przygniótł jeźdźca, przyczem sprzączka siodła rozdarła nieszczęśliwemu młodzieńcowi ciało na piętnaście centymetrów długości. Romero po strasznych cierpieniach nazajutrz po wypadku życie zakończył.

KURJER AMERYKAŃSKI.

* W Bostonie odbył się w tych dniach kongres kobiecych stowarzyszeń wstrzemięźliwości. Rozumie się, mężczyzni byli skrupulatnie wykluczeni z sali. Między innemi odznaczyła się gwałtowną swą mową przewodnicząca, lady Sommerseth, która oskarżała rząd angielski o krzewienie w Indjach wschodnich pijaństwa i handlu opjum w celu wydobycia z ludności jak największej sumy podatków.

* Po udanych próbach sprowadzenia sztucznego deszczu utworzyło się w Ameryce Towarzystwo akcyjne pod nazwą: „Towarzystwo sprowadzenia sztucznego deszczu." Ma ono jednak trudne zadanie do rozwiązania, niewiadomo bowiem, w jaki sposób ustrzedz się, aby ów sztuczny deszcz nie spadał na ziemię farmerów, którzy nie będą abonentami Towarzystwa.

ROZMAITOŚCI.

Chleb ze słomy. Klęska głodowa, która nie pierwszy raz nawiedza Rosję, nasuwała tam już nieraz myśl zastąpienia żyta innym jakim produktem, z któregoby można chleb wyrabiać, przynajmniej na czas głodu. W r. 1883 kiedy panował w Rosji okropny głód, podano projekt wypiekania chleba ze słomy. Zapomnianą myśl podaje dziś na nowo pismo rosyjskie. Chleb ze słomy wyrabia się w następujący sposób. Wiąże się słomę w snopy zwyczajnej wielkości i tnie się ją na sieczkę. Sieczkę tę mielą na żarnach, a potem przesiewają przez sito. Te cząstki słomy, które nie zmełły się dobrze i zostały wskutek tego na sicie, mielą jeszcze raz i tak długo, póki się nie otrzyma ze słomy miałkiej mąki. Z jednej ćwierci sieczki, można otrzymać w ten sposób 2 do 4 garncy, to jest około 10 funtów. Tak przysposobioną mąkę rozczynia się jak każdą inną i piecze się chleb, który ma być podobno zdrowszy, niż wypiekany podczas głodu w niektórych okolicach chleb z kory i żołędzi.

Klub „trzynastki". Z pomiędzy wielu ekscentrycznych wielce klubów londyńskich, do najoryginalniejszych należy bezsprzecznie t. zw. klub „trzynastki". Członkowie klubu tego mają za zadanie tępić wszelaki zabobon Siadają zatem w trzynastu do stołu, na którem noże z widelcami układane bywają na krzyż, obowiązani są rozsypywać sól po obrusie itp. Gdy sobie podają ręce na powitanie lub pożegnanie, czynią to zawsze w trzech razem, aby je skrzyżować mogli. Menu składa się zawsze z 13 potraw, najdziwaczniej nazywanych, jak: wystraszone prosię, szynka z sosem djabelskim, mrożone ropuchy, kompot czarownic itp Założycielem klubu jest W. H. Blanch.

Żony w Chinach. *Italie* powtarza interesującą anegdotę o małżonkach chińskich. Pewien filozof (naturalnie także chiński), przechadzał się po cmentarzu, głęboko pogrążony w swoje rozmyślania. Nagle zobaczył przed jedną z mogił klęczącą w białej odzieży (kolor biały oznacza w Chinach żałobę) młodą kobietę, która starannie chłodziła wachlarzem jeszcze świeżą mogiłę. Filozof zbliżył się do niej i zapytał: „Czy opłakujesz męża?"... — „Nieinaczej" — „Ale dlaczego tak zapamiętale wachlujesz jego mogiłę, przecież Buddha ci nie zwróci ciała twego męża?" „Wiem — brzmiała odpowiedź młodej kobiety — lecz przysięgłam małżonkowi memu, iż nie wyjdę drugi raz za mąż, dopóki nie wyschnie grób jego i otóż teraz co dzień muszę nad nim zwiększać przewiew świeżego powietrza".

NA ZIEMI PIASTÓW.

98) POWIEŚĆ

JÓZEFA ROGOSZA

(Ciąg dalszy).

— Do powozu, panie baronie?

— Tak jest.

— Pięć talarów, proszę pana barona...

— Natychmiast! — baron zawołał i rękę podniósł na znak, że Wenzel nie powinien tu stać dłużej.

Stary sługa szedł głową kręcąc. Bo nuż jego pan zechce być znowu marnotrawnym.

XXVII.

Pan Miliński ledwie koło południa do domu wrócił. Pierwsze dzieci wybiegły na jego spotkanie, już zdaleka z płaczem wołając, że cioci nie ma. Z początku nie chciał w to wierzyć, lecz gdy piastunka i inni domownicy potwierdzili tę wiadomość, ogarnęła go trwoga niezmierna. Scena z dnia poprzedniego stanęła mu żywo w pamięci. A więc nic innego, tylko to wypędziło ją z jego domu. Ale gdzie poszła, co się z nią stało? Już chciał z konia zeskoczyć i udać się do jej pokoju, by tam szukać śladów i wskazówek, mogących go na jej ślad wprowadzić, gdy w bramie spostrzegł fornalów, wracających z łanu pod lasem, na którym orali.

— Nie widzieliście gdzie panienki? — zawołał.

— Rano szła jak do Komarowa, potem tośmy ta jej nie widzieli.

Wspiął konia i galopem popędził do Komarowa. Tu dowiedział się od archeologa, że Antosia w rzeczy samej była w Komarowie, lecz niezwłocznie odjechała do klasztoru panien miłosiernych, gdzie też została.

Chwili nie tracąc, ruszył do miasta.

W konwencie przełożona uprzejmie go przyjęła, a gdy jej oświadczył, że pragnie natychmiast widzieć się z siostrą swojej żony, kazała ją zaraz przyprowadzić.

Ujrzawszy Antosię, wziął ją za rękę, prosił, błagał, zaklinał, by nie osierocała jego domu, ale chociaż słowa jego były niebiańską muzyką dla jej serca i duszy, mimo to wysłuchawszy go z oczyma spuszczonemi, głosem cichym tak mu odpowiedziała:

— Henryku, jeżeli mi dobrze życzysz i chcesz, bym była spokojną, to nie żądaj odemnie rzeczy, która przyniosłaby nieszczęście tak mnie, jak tobie!... Snać Bóg nie chciał, by w domu twoim życie mi cicho płynęło, by dzieci twoje oczy mi kiedy zamknęły... Czemu więc zuchwale mamy targać się na jego wyroki?

Ja pozostanę dla was zawsze taką, jaką byłam, a gdy namiętności ucichną i rozwieją się podejrzenia niesłuszne, wtedy chętnie będę was odwiedzać. Widzisz, Henryku, umyślnie wybrałam ten oto klasztor, nie inny, by być blizko Trzcińca. Zostaw mnie tu, przyjacielu, niech w poświęceniu dla ludzkości znajdę cel życia, w murach klasztornych, spokój w zapomnieniu, ukojenie... Jeżeli mi dobrze życzysz Henryku, zostawisz mnie tu z moją boleścią i z Bogiem.

Tyle było żalu serdecznego w jej słowach i tyle razem stanowczości w jej głosie, że więcej nie nalegał. Pocałował ją tylko w rękę, dziękując za wszystko, co jej ze swemi dziećmi zawdzięczał, pożegnał się do głębi wzruszony i odjechał.

W domu pierwszą osobą którą spotkał, była teściowa. Stała na ganku, jakby wyglądała jego przyjazdu. Jeszcze nie zsiadł z konia a ona już zawołała:

— Eleonora chora.

— Chora? Cóż jej jest?

— Szczególne zapytanie! Ciekawym, gdzie jest kobieta z sercem, któraby się nie rozchorowała po takiem odkryciu, jak wczorajsze...

Nie wysłuchał całego przemówienia bo już biegł do pokoju żony. Zastał ją w rzeczy samej bardzo rozgorączkowaną Przystąpił do łóżka.

— Co ci jest? — zapytał.

— Nudzi mnie... pali... poszlij po lekarza.

Zaraz to uczynił. We dwie godziny przyjechał lekarz. Obejrzał chorą, na jej zapytanie czy jest słabą niebezpiecznie, odpowiedział, że jest to mała niedyspozycja, która do dwóch dni z pewnością minie, lecz gdy potem ujrzał się wobec pana Milińskiego i hrabiny, rzekł poważnie:

— Nie przestraszajcie się tylko państwo, boście nie dzieci To jest ospa...

— Ospa?! — hrabina zawołała i kurcz za gardło ją chwycił...

— Niestety

— Ospa! ospa! biedaczka dostała jej ze zmartwienia!

Lekarz uśmiechnął się złośliwie.

— O takiej ospie dotąd nie słyszałem... chociaż kto wie... na świecie jest ponoś wszystko możliwe.

— Ospa! ospa! Jakiżby to dla niej był cios straszliwy! — jęczała hrabina ręce łamiąc.

Mąż stał ponuro przed siebie zapatrzony. Po chwili udał się do sypialni żony.

Przeciwnie hrabina, dnia tego więcej tam nie zajrzała. Wszedłszy do swego pokoju natarła sobie zaraz ręce i twarz jakimś silnym octem, na miseczkę nalała kwasu karbolowego, którego całą jeszcze flaszkę miała w szafie, pokropiła nim *Lalunię, Pinia i Finia*, nakoniec zadzwoniwszy na sługę, kazała jej na łeb na szyję, rzeczy dalej pakować

Jeszcze wczoraj zamierzała wszystko z sobą zabrać; wszelako teraz inaczej się namyśliła. Aby wszystkie kufry popakować potrzebowałaby najmniej tydzień czasu, tymczasem adwokat właśnie pisał, że szybki jej przyjazd jest niezbędny, każda bowiem dalsza zwłoka musiałaby pociągnąć za sobą nader smutne następstwa. Aby więc uczynić zadość woli adwokata, postanowiła wziąć z sobą to tylko, bez czego żadną miarą nie mogła się obejść, resztę zaś miano jej później wysłać.

Zięć usłyszał od niej nietylko bez żalu nawet bez zdziwienia, że nazajutrz rano na kolej pojedzie.

— Powiedz tylko, mój syńciu drogi, furmanowi, żeby mnie gdzie nie wywrócił, bo zapewne ty sam nie będziesz mnie mógł odprowadzić.

— Niestety! przez wzgląd na chorą żonę, będę sobie musiał odmówić tej przyjemności... Mama może być jednak całkiem spokojna. Nasi ludzie nigdy nie wywracają, zwłaszcza na tutejszych drogach.

Nazajutrz, gdy już wszystko było gotowe, natarła się podwakroć octem, pokropiła suknie i pieski kwasem karbolowym, i drżąca, wzruszona, poszła z córką się pożegnać Gdy drzwi od jej pokoju odchyliła, ujrzała przed sobą zięcia.

— Śpi! — rzekł palec do ust przykładając.

Skoro tak, to nie chcę jej budzić... Niech śpi biedaczka, to ją pokrzepi... Jak się zbudzi, ucałuj ją drogi syńciu ode mnie, i powiedz jej, jak mi to było boleśnie, żem się z nią nie mogła pożegnać. Ale co począć, biedna wdowa musi jechać walczyć, bo nikt się nad nią nie zlituje.

Zięć pocałował ją w rękę, ona go w czoło, i szybciej, niż tu wchodziła wybiegła do sieni. W minutę, trzymając *Lalunię* na rękach, wsiadła do karety i odjechała.

Służba na ganku zebrana, odprowadzała ją wzrokiem pełnym nienawiści, życząc jej przytem wszystkiego prócz szczęścia...

Spory już była kawałek za dworem, gdy jej Antosia na myśl przyszła. Od służby wiedziała, że jej młodsza córka schroniła się do panien miłosiernych, ale jaka szkoda, że Henryk jej nie powiedział, jak ją tam zastał Wszak to rzecz niezmiernie ciekawa. Gdyby tak wypadało, po te szczegóły zajmujące z drogiby się jeszcze wróciła, lecz nużby jej zięć wziął to za złe i nic nie powiedział. Po takim brutalu można się przecie wszystkiego spodziewać. Zresztą, tem się także pocieszała, że najbliższy list będzie miała od czego zacząć, i że wszystko, o czem później dowie się o Antoninie, będzie jej na Ukrainie wielką dystrakcję sprawiało.

Choroba u pani Eleonory rozwijała się prawidłowo, wszakże bez porównania była gwałtowniejsza niż u dzieci. Do kilku dni całe ciało było jednym trądem okryte.

Antosia, za zakonnicę przebrana, przyjechała z drugą siostrą, i odtąd chora na jedną chwilę nie była sama. W dzień czuwała przy niej jedna, w nocy druga. Mąż często przychodził, siadał w nogach łóżka, wpatrywał się w tę twarz, która niedawno jeszcze była tak piękną a teraz tak potworną, i nie bez boleści myślał o tem, że matka jego dzieci musiała straszliwie cierpieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OD WYDAWNICTWA.

Zygmunt Kaczkowski, znakomity powieściopisarz, przesłał Redakcji naszego pisma manuskrypt najnowszej swojej powieści, p. t. „ZAKLIKA,“ przeznaczonej przez sędziwego autora do feljetonu „Kurjera Polskiego.“ Powieść ta, napisana na tle wypadków z roku 1830 i 1863, jest owocem kilkoletniej pracy Zygmunta Kaczkowskiego, który od czasu stworzenia „Olbrachtowych rycerzy“ nie dawał o sobie znaku życia. Sam wybór najtrudniejszego ze wszystkich tematów, jak i fakt, że znakomity pisarz przedstawionych w powieści wypadków naocznym był świadkiem, budzić musi żywe zajęcie dla nowego dzieła, zawartego w trzech tomach i odznaczającego się niezwykłą, wszystkie prace Kaczkowskiego cechującą starannością opracowania. W przededniu setnej rocznicy rozbioru Polski, dzieło pisarza tej miary, dotyczące ostatnich ruchów narodowych, stanowić będzie pożądany materjał do rozmyślań i obudzić winno wśród publiczności polskiej niezwykłe zajęcie.— Nie szczędziliśmy też znacznego na tę powieść nakładu, a przekonani jesteśmy, że czytelnicy nasi wdzięcznie to uznają.

Druk powieści „ZAKLIKA“ rozpoczniemy z końcem miesiąca. Ze względu na konieczność zastosowania nakładu do liczby prenumeratorów, upraszamy o wczesne zgłoszenie się wszystkich tych, którzy dotąd naszego pisma nie trzymają, gdyż po wyczerpaniu nakładu początku powieści nie będą mogli otrzymać.

Dnia 12-go Grudnia r. b. opuści prasę nadzwyczajny okazowy numer „KURJERA POLSKIEGO” w liczbie 20.000 egzemplarzy i rozesłany będzie po całej Galicji, Ślązku i Wielk. ks. Poznańskiem: Wielebnemu Duchowieństwu, obywatelom ziemskim, inteligencji miejskiej, kupcom, przemysłowcom, zarządom powiatowym i gminnym.

Ogłoszenia do tego numeru przyjmuje Administracja „KURJERA POLSKIEGO.”

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: św Mikołaja p.; jutro: Wigilja. Ambrożego b.

Rocznice. Dnia 6 grudnia 1831 roku, umiera w Krakowie Jan Maj, przez lat 35 wydawca *Gazety Krakowskiej.*

Wielki mistrz krzyżacki, Albrecht brandenburski, porozumiewał się bezustannie z carem Wasylem, aby łącznemi siłami najeżdżać Polskę i dążyć do jej osłabienia lub nawet rozerwania. Poseł krzyżacki, Dytrych Szanberg zawarł nawet traktat zaczepno odporny brandenbursko-moskiewski, mocą którego zobowiązał się car do płacenia Wielkiemu Mistrzowi sześćdziesięciu tysięcy florenów rocznie na koszta uzbrojenia przeciw Polsce. Wasyl jeden sobie tylko zastrzegł warunek, a to, ażeby Albrecht najpierw pozdobywał miasta w Prusach królewskich, a potem dopiero wojska moskiewskie do boju też wystąpią. Ale Albrecht nie miał odwagi zaczynać z Polską wyraźnej wojny i tylko urządzał napady łupiezkie bądź na Żmudź, bądź na Mazowsze. Skutkiem tego *wydał król Zygmunt I surowe rozporządzenie dnia 6 grudnia 1517 roku*, zakazujące poddanym Korony i Litwy, wchodzenia w jakiekolwiek stosunki handlowe z krajami Albrechta, a równocześnie wysłał doń groźne upomnienie, aby się nie ważył łupić pogranicza Korony polskiej.

Wiadomości kościelne. W kościele św. Mikołaja, przy ulicy Wesołej, odprawionem będzie dziś uroczyste nabożeństwo, z odpustem zupełnym. Og dzinie 9 wotywa, o godzinie $10\frac{1}{2}$ suma z kazaniem, o godzinie $4\frac{1}{2}$ nieszpory z kazaniem. Suma i nieszpory odprawia się z wystawieniem N. Sakramentu.

W Czerny, w kościele OO. Karmelitów bosych, w dniu 6, 7 i 8 grudnia uroczyście obchodzoną będzie pamiątka 300 letniej rocznicy *świętego Jana od Krzyża,* pierwszego Karmelity bosego. W ostatnim dniu t. j. 8 grudnia w święto Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji celebrować będzie JE książe Kardynał Biskup krakowski.

„Nowa Reforma“ zamieściła w numerze dzisiejszym pod rubryką „Nadesłane“ pismo Czytelni akademickiej, rzucające się na *Kurjera Polskiego* za to, żeśmy z poczucia patrjotycznego obowiązku porównali dawne obchody Mickiewiczowskie z dzisiejszemi i wytknęli to złe, które ze stanowiska narodowego każdy Polak, każdy uczciwy człowiek podnieść powinien, jeżeli ma w sercu wiarę w przyszłość Ojczyzny i nie jest tak nikczemnym, aby dla popularności schlebiał młodzieży. *Nowa Reforma* zamieszczając w Nadesłanem pismo Czytelni, *recte* p. Górskiego, nie bierze niby za treść na siebie odpowiedzialności. Godzi się przypomnieć jednak, że niedawno temu we Lwowie, w procesie karnym przeciw redakcji *Wieńca,* orzekł trybunał Sądu przysięgłych, że i za rubrykę nadesłane nie mniej odpowiada redakcja. Dla *Nowej Reformy* nie ma to zapewne znaczenia, atoli w danym wypadku nie o pismo nasze idzie, ale o sprawę zasadniczą: czy prasa polska ma znosić najwidoczniejszą presję moralną młodzieży, która mieniąc się postępową, wymusza podobnemi pismami korzystny sąd o swych wystąpieniach publicznych? Czy prasa polska powinna dalej tolerować, jak panowie: Górscy, Brejtery, Lewiccy podżegają młodzież do uchwał, urągających wszelkiej wolności słowa i pisma? Czy wreszcie dziennik, dający pomoc w takiej sprawie za pieniądze pod rubryką Nadesłane, nie jest jawnym wspólnikiem w rozkładowej akcji radykalno-socjalnego stronnictwa? Naszem zdaniem, wszystkie pisma polskie powinny surowo skarcić podobne wybryki, urągające w sposób niebywały wszelkiej wolności słowa i wykraczające przeciw patrjotycznym uczuciom. Dotąd bowiem jedno było u nas pojęcie patrjotyzmu i uczciwości obywatelskiej, a nie 500 akademików, ale cały naród musiał je uznawać. Jeżeli zaś pod wpływem radykalno-socjalnych, a powiedzmy otwarcie kosmopolitycznych zasad szerzą się inne pojęcia, to jest obowiązkiem całej prasy polskiej należycie to napiętnować, jeżeli miłość Ojczyzny nie jest pustym frazesem i wędką w czasie roboty wyborczej. W szczególności zaś *Nowa Reforma* i jej wielcy redaktorowie niech rozważyć raczą, czy ich postąpienie w danym wypadku nie jest negacją tej patrjotycznej zasady, na którą się tylekroć razy obłudnie powoływali — Z naszej strony odwołujemy się w tej sprawie do wszystkich Czytelników naszych i do całego kraju, zwracając uwagę na tę niegodną agitację, która coraz więcej się u nas rozzuchwala i przy pośrednim poparciu takich pism, jak *Nowa Reforma,* zatruwając serca młodzieży, podkopuje nasz byt narodowy. Piszemy zaś to śmiało i otwarcie, bo o świętą idzie sprawę, w której obojętne nam wszelkie napaści, jakie zaślepienie lub zła wola przeciw nam miota.

JE p. Namiestnik hr. Badeni zwiedził wczoraj rano szkołę realną, filjalną kasę krajową oraz dyrekcję policji. Następnie udał się w towarzystwie p. delegata Kuczkowskiego do gmachu nowego teatru i zwiedził go szczegółowo oprowadzony przez prezydenta miasta dra Szlachtowskiego, architekta p. Zawiejskiego i członków komitetu. Ztąd wraz z p. delegatem Kuczkowskim i p. nadinżynierem Sare udał się p. Namiestnik do Schroniska fundacji ks. Lubomirskiego i przyjęty przez architekta, p. Stryjeńskiego, zwiedził cały zakład. Ztamtąd przybył o godzinie wpół do 1-szej do starostwa i udzielał audjencyj. Wieczorem wyjechał JE Namiestnik z powrotem do Lwowa.

Hr. Stanisław Badeni przejechał wczoraj przez Kraków, w powrocie z Wiednia do Lwowa.

Hr Alfredowa Potocka przybyła przedwczoraj ze Lwowa do naszego miasta.

Z Akademji umiejętności Komisja antropologiczna Akademji Umiejętności odbyła posiedzenie dnia 26 listopada, pod przewodnictwem Dra J. Majera. Na wniosek przewodniczącego uchwalono z działów: „archeologiczno-antropologicznego“ i „antropologji“ w ściślejszem znaczeniu, uczynić dział jeden „antropologiczno-archeologiczny“, drugi zaś dział obejmie dawniej III „etnologiczny“. Sekretarzem w zakresie działu I wybrano p G Ossowskiego, działu II prof. R Zawilińskiego. Po przemówieniu przewodniczącego oddano przez powstanie cześć zmarłym: sekretarzowi komisji ś. p. prof Kopernickiemu i członkowi tejże drowi M. A. Baranieckiemu. Z porządku dziennego p. Ossowski podał wiadomość o rozpoczęciu i rozwoju badań w pieczarze (wertebie) w Bilczu Złotem, prowadzonych pod jego kierunkiem kosztem Leona ks. Sapiehy, poczem zawiadomił, że wyniki badań zarządzonych przez komisję, przedstawi na następnem posiedzeniu. Przewodniczący składa rękopism pracy p. Świątka, p. t. „Lud Nadrabski“, który, uzupełniony przez autora w niektórych szczegółach, stósownie do dawniejszej uchwały, wydany będzie jako dziełko osobne. Prof. Malinowski, przedstawił pracę p. Michała Fedorowskiego, p. t. „Lud Białoruski na Rusi Litewskiej“. Materjały do etnografji słowiańskiej, zgromadzone w latach 1877—91. Z pracy tej prof. Malinowski zda sprawę na najbliższem posiedzeniu komisji.

Pp Marja i Laura i Rappard Baranieckie, adoptowane córki ś. p. Dra Adrjana Baranieckiego, złożyły na ręce prezydenta miasta Dra Szlachtowskiego dwie akcje Banku ziemskiego poznańskiego po 1000 marek, oraz złoty damski zegarek, na rzecz funduszu dla Wyższego zakładu naukowego dla kobiet imienia Dra Adrjana Baranieckiego. Efekta powyższe znalezione zostały między papierami zmarłego, a pomienione panie, szanując objawiane zawsze życzenie zmarłego, nie wahały się przedmiotów tych ofiarować na powyższy cel, pomimo że co do tego nie było żadnej wyraźnej woli zgasłego.

Na Weteranów Wojsk Polskich r. 1830—31 złożono w listopadzie 1891 r.: pp. Bolesław Noskowski złr. 2, Kazimierz Niesiołowski złr. 3, hr. Mikołaj Rey złr. 4, ks. Kanonik Krukowski złr. 5, hrabianka Marja Tarnowska złr. 5, Władysław Trzecieski złr. 5, Mieczysław Artwiński złr. 5, Roman Rydel złr. 5, Konstantyn Wiszniewski złr. 5, Józefa G. złr. 5, Michał Konopka złr. 10, Antoni Kłobukowski złr. 10, M. E. złr. 10, Władysław Jounga złr. 12. Ksawery Konopka złr. 20, hr. Edmund Krasicki złr. 20, Ludwik Szumańczowski złr. 20, Rada powiatowa Bocheńska złr. 100.

Dochodu w listopadzie było złr. 246.

Rozchodu: Rozdano między 50 weteranów udowodnionych żołnierzy Polskich z 1830—31 r. żołdu narodowego, chorym na niezbędne potrzeby biurowe i najem pokoju na biuro złr. 697 57 cnt.

Przewyżka wydatków pokrytą została z oszczędności poprzednich miesięcy.

F. Gralewski.

Wieczorek patrjotyczny, jaki się odbędzie dziś w lokalu Stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej, składa się z następującego programu: 1) Odczyt prof. Wilkosza; 2) chór pod dyrekcją p. Jaglarza; 3) deklamacja; 4) gra na cytrze (p. Ziembiński); 5) chór; 6) odegranie komedyjki: „Dzieciaki“ i 7) obraz z żywych osób Wstęp na wieczorek dozwolony tylko za okazaniem zaproszenia.

Wielka loterja fantowa na korzyść Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie odbędzie się — jak wiadomo — dziś w niedzielę. Program koncertu: 1) Noskowski— „Szkice węglem“; 2) Chopin — „Valse;“ 3) Żeleński — „Polonez;“ 4) Scharwenka — „Dwa polskie tańce;“ 5) Moniuszko — „Pieśń;“ 6) Horoszkiewicz — „Echo minionych lat;“ 7) Madurowicz — „Mazury“. Początek o godzinie 4-ej po południu.

Obywatelstwo austrjackie uzyskał ks. Antoni Gąsiorowski, członek Zgromadzenia OO. Misjonarzy i w dniu wczorajszym wykonał przepisaną przysięgę w magistracie, w obecności p. wiceprezydenta dra Schmidta.

Z powodu prześladowania religijnego w Rosji, organista posiadający naukę harmonji niższej i pół kursu harmonji wyższej, kawaler, lat 23 wieku, trzeźwy, moralny i uczciwy, poszukuje umieszczenia. Zgłoszenia wprost do mnie. Stelmach z żoną, o którym przed tygodniem donosiłem, już jest umieszczony.

Ks. St. Załęski.

Rekurs. Prawo polowania przyznało Namiestnictwo wojskowości na gruntach wojskowych, około wału fortecznego, położonego naokół miasta i zniosło orzeczenie Magistratu, zabraniające oficerom polowania na tych gruntach ze względu na łatwo przytrafić się mogące nieszczęśliwe wypadki. Od tej decyzji postanowiła gmina wnieść rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Ważny wniosek. Magistrat uchwalił przedstawić komisji sanitarnej wniosek na wybudowanie dwóch hall, w którychby uboższa ludność mogła nabywać po tańszych cenach mięso sprowadzane z po za rogatek miejskich. Halle te mają być prymitywnie zbudowane, żeby koszt ich nie przewyższał 2 100 złr.

Z Kasyna powszechnego. Wczoraj wieczorem, jako w wigilję św. Mikołaja, odbył się wieczorek urządzony dla naszych milusińskich przez Zarząd Kasyna powszechnego. Interesującą tę zabawę rozpoczęło przedstawienie teatralne. Odegrana przez dzieci jednoaktówka: „Dowcipny Kubuś“ wywołała w sali głośne oklaski. Bo też słusznie należy się uznanie małym amatorom, którzy z taką prawdą i naturalnością wykonywali swe rólki, że doprawdy wprowadzili w zdumienie publiczność. Dla tego z prawdziwą przyjemnością wymieniamy nazwiska wczorajszych trjumfatorów, a mianowicie: Karolka Dawidowskiego, trzech zuchów Bromowiczów, Kamilcię Benrot, Wandzię Romańską i Stefcię Ekhard. — Malutka Janincia Benrot prześlicznie odeklamowała wiersz okolicznościowy Bełzy i nad program „Nie będę deklamować“. Zaznaczyć godzi się zdumiewającą przytomność Janinci, gdy przypominając sobie zapomniany ustęp, nie straciwszy fantazji, pauzę artystycznie giestem wypełniła.

Po przedstawieniu rozpoczęły się tany, a ochocze pląsy naszych milusińskich, prowadzone przez p. Z. i kilku członków Kasyna wywoływały szczere zadowolenie wśród starszej generacji. W czasie pauzy podniosła się raz tylko kurtyna i otoczony obłokami pokazał się p. Piżel, przepraszamy, tradycjonalny św. Mikołaj, w towarzystwie dwóch aniołków: Janinki Benrot i Tadzia Kutrzeby. Po wypowiedzeniu wierszyka okolicznościowego Wł. Bełzy, pobłogosławił p. Piżel dziatwę i wśród oświetlenia bengalskiemi ogniami, znikł jej z przed oczu. W końcu wysłańcy św. Mikołaja, w postaci członków Kasyna, obdarowali dziatwę przeróżnemi zabawkami, co oczywiście wywołało wśród malców niekłamaną radość. I znowu muzyka zagrała, a dziatwa po wypoczynku puściła się w tany, które trwały do godziny $9\frac{1}{2}$ wieczorem. Rozbawieni przyszli obywatele kraju, niechętnie opuszczali podwoje Kasyna, unosząc bezwątpienia z zabawy na długo wiele pamiętnych wspomnień.

Domokrąztwo. Otrzymujemy następujące pismo: „W całem naszem mieście jest domokrąztwo w przerażający sposób rozwinięte, ale chyba już żadnej z ulic tak często nie nawiedzają handełesy, żebraki i żebraczki, pantoflarze, kataryniarze i t. p. domokrążcy, jak ulicę Krupniczą. Od żebraków formalnie drzwi się nie zamykają. A przecież ustawa tego surowo zabrania! Upraszamy tedy o jakiś lepszy dozór policyjny w tym kierunku, i mamy nadzieję, że znany ze swej sprężystości i z tylu pożytecznych zarządzeń, od czasu swej działalności u nas, p. dyrektor policji Korotkiewicz, zechce w to wglądnąć i przyczynić się do tego, aby przepis nie istniał tylko na papierze, nakazując posterunkowi policyjnemu, by większe niż dotychczas dawał baczenie na domokrążczych żebraków (dotychczas bowiem baczenie to było żadne)“.

Z nad Wisły. Od jednego z mieszkańców ulicy Zwierzynieckiej dochodzi nas list ze słusznemi żalami na parkan placu wydzierżawionego na skład węgla, tuż obok nowego gustownego gmachu rogatkowego. Parkan ten nietylko że jest zrobiony z najnędzniejszego materjału, zbitego tak niedbale, iż jedne deski biegną poziomo, a drugie pionowo. Lecz co najgorsze nie utworzono z parkanu linji prostej, lecz jakąś pokrzywioną, co sprawia najgorsze wrażenie tak od strony budynku akcyzowego, jak i od stacji kolejowej na Zwierzyńcu. Zwracamy na niewłaściwość tę uwagę budownictwa miejskiego.

Magistrat m. Podgórza przystąpił do Krakowskiego ochotniczego Tow. ratunkowego z datkiem jednorazowym 100 złr.

W sprawie wypadku w szkole realnej dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że Janusz Niedziałkowski złamał nogę skutkiem pośliźnięcia się w dziedzińcu szkolnym, w czasie pauzy, na kamieniach, któremi dziedziniec szkolny wybrukowany. Chorego odwieźli koledzy: hr. Potocki i Lasoń, z polecenia gospodarza klasy prof. Pieniążka, a nie sam profesor, który miał lekcję w szkole. Nasuwa się tu uwaga, kiedyż wreszcie rząd umieści szkołę realną w odpowiednim budynku, któryby nie miał na dziedzińcu kamieni, na których uczniowie nogi sobie łamią?

Samobójcą, który w dniu wczorajszym odebrał sobie życie w aresztach policyjnych pod Telegrafem, jest stróż domu l. 3 przy ulicy Zielonej Jan Wontur. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, iż tenże popełnił zuchwałą kradzież w mieszkaniu inżyniera kolei państwowej p. Flechnera, przy ulicy Sławkowskiej, i że odebrana przed aresztowaniem Wontura garderoba jest własnością okradzionego inżyniera.

Kradzież futra. Wczoraj został aresztowany Franciszek Wymazała szewc z Wieliczki, który przy pomocy swej bogdanki Antoniny Berdzikiewiczówny skradł z mieszkania profesora Szafrana futro damskie wartości około 100 złr.

Koce nowe odebrane od osoby podejrzanej znajdują się w c. k. ekspozyturze policji w Podgórzu, zkąd je właściciel po udowodnieniu własności odebrać może.

Prezydent miasta dr. Szlachtowski wydał następujące obwieszczenie: Rada miasta na posiedzeniu w dniu 3 grudnia r. b. uchwaliła regulować zegary miejskie według czasu zwanego środnioeuropejskim, który z dniem 1 października r. b zaprowadzony został jako normalny czas kolejowy w całem państwie austrjackiem Różnica czasu tego, względnie południka m. Krakowa, *wynosi 20 minut* wobec czego zegary miejskie będą o tę różnicę uregulowane t. j. *o 20 minut wstecz cofnięte.*

Uregulowanie to zegarów miejskich nastąpi w porozumieniu z miejscowem c. k. Obserwatorjum astronomicznem, celem zaprowadzenia w mieście Krakowie zgodnie z postępem czasu, jednolitości miary tegoż.

Zegary miejskie zostaną przeto w tym celu odpowiednio *w dniu 6 b. m. i r. t. j. dziś w niedzielę w południe* uregulowane.

Teatr.

„Dobry numer“ komedja w trzech aktach Adolfa Abrahamowicza i J. K. Zielińskiego.

Dobry pomysł — to połowa wartości sztuki, tak ktoś kiedyś powiedział i nie bez podstawy. Komedja „Dobry numer“ zaleca się dobrym, oryginalnym i jak to mówią po polsku „aktualnym“ pomysłem, a więc już tem samem zasługuje na szczere pochwały

Biurokracja austrjacka jest głośną nie tylko w Austrji, niestety! nie ze swoich zalet. Galicja była tem polem, na którem przez sto lat blisko czyniono próby jak można rządzić krajem za pomocą wyrzutków i niedołęgów. Czasy się zmieniły; — nowe prądy, nadanie autonomji, postawienie na czele rządu rodaków, a nadewszystko opieka sfer najwyższych, stojących ponad rządem — wszystko to wpłynęło dodatnio na zmianę stosunków. Ale co przez sto lat bywało zasiewanem, naraz zniszczonem być nie może. W jednej chwili, niepodobna było ani znaleźć dostatecznej liczby urzędników sądowych i administracyjnych, którzyby mogli zastąpić „przestarzałe“ siły, wyrzucić ostatnich mohikanów absolutyzmu i niedołęztwa. Nie można zresztą twierdzić, aby dość energicznie nad tem pracowano, — owszem zbyt często patrzono przez palce i czy to skutkiem litości, czy protekcji, na stanowiskach bardzo ważnych pozostawiono ludzi, nie umiejących się zastosować do czasu i dzisiejszych stosunków. Ztąd też, pomimo lat dwudziestu kilku istnienia nowych prądów, jeszcze dziś, zwłaszcza na prowincji spotykamy się z ludźmi „starego systemu“, którzy staczają walkę o życie z młodem pokoleniem.

Ta walka „starych“ z „młodymi“ jest treścią „Dobrego numeru“. Komedja stała się przez to satyrą, może niezupełnie wyzyskaną, ale wyborną w pomyśle. Z tą główną tezą łączy się jeszcze druga: krytyka istniejącego do dziś dnia niestety systemu powolnej karjery w służbie państwowej. Ktoś kiedyś powiedział czy napisał, że w dzisiejszych czasach Napoleon w 40 roku życia doszedłby najwyżej do stopnia pułkownika. Czyby tak było, trudno przewidzieć, ale to pewne, że najzdolniejszy prawnik, ba! genjalny prawnik, może czekać śmiało lat 20 zanim zostanie radcą, a najdzielniejszy urzędnik administracyjny otrzymuje posadę starosty, kiedy już łysina zdobi jego czoło. Są wyjątki, ale to tak drobne, że reguły one nie znoszą.

Jak widzimy pomysł „Dobrego numeru“ jest całkiem nowy, obejmujący żywotne sprawy kraju i społeczeństwa, a więc przyklasnąć mu należy. Można wprawdzie zarzucić, że treść komedji jest specjalnie „galicyjska“, a ztąd mniej Warszawę i Poznań interesująca, ale nikt nie zaprzeczy, że w powodzi błahych tematów, zasługuje na wyróżnienie i może nawet mieć wartość dla przyszłego historyka stosunków i zwyczajów naszej prowincji.

Jeżeli zaś dobry pomysł, poparty jest jeszcze dobrem uscenizowaniem, szybką akcją i typami niekarykaturalnemi, ale prawdopodobnemi, to w takim razie można być pewnym, że sztuka będzie miała powodzenie i musi być przychylnie przyjętą przez publiczność. Tak się stało z „Dobrym numerem“.

Ujrzeliśmy na scenie dawny świat urzędniczy, który dotąd znaliśmy tylko z powieści, ale nigdy nie widzieliśmy go uplastycznionego na deskach teatralnych

Komedja rozpoczyna się w chwili przełomu, gdy autonomja zostaje powołana do życia. Starzy kapłani, trzymają się jeszcze oparcie dawnej tradycji, ale nieubłagane fatum ciąży już nad nimi, jak miecz Damoklesa i wreszcie muszą ustąpić nowym siłom, wprowadzającym ze sobą odmienne zapatrywania na sprawy społeczne. Starosta Gans i sędzia Kropidło, zaliczają się do zwolenników dawnego porządku. Adjunkt Ludwik, jest już postępowcem i walczy skutecznie z zapleśniałemi zwyczajami.

Rezultat łatwy do odgadnienia. Starosta i sędzia, zostają spensjonowani. Adjunkt zostaje awansowany, a z objęciem przez niego władzy, w całym powiecie nastaje ład i porządek. Oto — główne tło, na którem się rozwija cała akcja.

Naturalnie sprawy polityczne są tylko pobieżnie traktowane, ale inaczej być nie mogło. Wszak to tylko lekka komedja, której zadaniem było — ubawienie publiczności, a ponieważ audytorjum wybuchało nieustannie szczerym śmiechem, więc też i cel został w zupełności osiągnięty.

Pod względem typów, to prawie każda z postaci występujących jest wybornie naszkicowana Starosta, sędzia, kancelista Kociński, Adam, Ewa, kapitan i sędzina, nacechowane są prawdą życiową. Akcja idzie szybko i sceny wszystkie łączą się ze sobą W sztuce każdy szczegół jest umotywowany i dokładnie opracowany. Akt pierwszy nieco za długi i powinien być skrócony Trzy osoby: rejenta, aptekarza i chirurga, jeżeli zostaną wykreślone, to utwór nic na tem nie straci. Nie wpływają zupełnie na tok akcji i chociaż znikną z horyzontu, nikt za niemi płakać nie będzie. Cały akt drugi jest bez zarzutu. W akcie trzecim, pan Adam nieco za szybko awansuje a rozwiązanie powinno iść w szybszem tempie.

Pod względem wykonania, to prawie każdy z artystów wywiązał się odpowiednio ze swojej roli. Na wyszczególnienie zasługują panie: Wojnowska, Kałużyńska, Wolska i panowie: Siemaszko, Solski i Ruszkowski.

Obecnych autorów, przyjmowano owacyjnie i po każdym akcie wywoływano.

REPERTUAR
TEATRU KRAKOWSKIEGO.

W niedzielę 6 grudnia: Po raz drugi: *Dobry numer,* komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Jana Kazimierza Zielińskiego

TELEGRAMY.

Rada państwa.

Wiedeń 6 listopada W Izbie poselskiej przemawiali w toku dyskusji nad etatem ministerstwa handlu po szefie sekcyjnym: deputowany Swoboda o kolejach lokalnych w Czechach; Huebner, hr. Coronini, Oberndorfer i Jax o sprawach kolejowych w swych okręgach wyborczych; Szczepanowski wykazywał, że wysokość taryfy zawisła od wszechświatowych stosunków ekonomicznych i zaznaczył, że należy uwzględnić różnice między kolejami głównemi i bocznemi i zważać, czy one służą produkcji, czy konsumcji. Gdzie ruch jest większy, należy obok głównych linij kolejowych zakładać boczne. Mówca żąda dalej wyjaśnienia w sprawie budowy kolei na Podolu i kolei strategicznych w Galicji. Mieszkańcy Galicji bardzoby się cieszyli, gdyby centralny zarząd kolei galicyjskich umieszczono we Lwowie. W końcu omawia deputowany Szczepanowski położenie urzędników kolejowych, którzy źle są płatni i żąda, aby ich uwzględniono w razie przyznania urzędnikom państwowym dodatków drożyźnianych. (Żywe oklaski)

Misja arcyks. Leopolda.

Berlin 6 grudnia. *Kreuz Ztg.* donosi że arcyksiąże Leopold Toskański bawił w ubiegłym tygodniu w Konstantynopolu w specjalnej misji od Cesarza Franciszka Józefa do sultana, aby wyjaśnić nieporozumienia, wskutek których sultan podejrzywał zamiary wschodniej polityki Austro-Węgier. W kołach rosyjskich utrzymują, że misja arcyksięcia nie przyczyniła się do zmiany sytuacji.

† Dom Pedro II.

Paryż 6 listopada. Były cesarz brazylijski Dom Pedro II, umarł wczoraj w nocy o godzinie 12 minut 40.

Paryż 6 grudnia. Cesarz Dom Pedro wezwał przed zgonem córkę i zięcia, aby modlili się o spokój wewnętrzny dla Brazylji.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 6 grudnia. Deputowany Imbriani wysiępował gwałtownie przeciw rządowi z powodu, że zbyt ogląda się na sojuszników i ze względu na nich nie chce znieść ustawy gwarancyjnej. Crispi oświadczył się również za zniesieniem tej ustawy. Rudini odpowiadał poprzednim mowcom dowodząc, że Włochy, jakkolwiek dosyć są silne aby się bronić, ale nie mogą lekceważyć sojuszników na wypadek wojny wszechświatowej Dalsze obrady nad żądanem przez Rudiniego *votum* zaufania odłożono do poniedziałku.

Malwersacje cłowe.

Czerniowce 6 grudnia. Przeniesiony przed rokiem do Lwowa sekretarz skarbowy został tam zawieszony w urzędzie Mówią o nowych uwięzieniach.

Wiedeń 6 listopada. Dziś w nocy przeniesio o zwłoki arcyksięcia Henryka na dworzec kolei południowej, zkąd mają być przewiezione do Bozen.

Łódź 6 grudnia Zgorzała tu przędzalnia Lissnera.

Cieszyn 6 listopada. Burmistrzem naszego miasta wybrany po raz jedenasty, znany liberalny deputowany, dr. Jan Demel.

Berlin 6 grudnia. Ogłoszenie traktatów handlowych nastąpi we wtorek.

Petersburg 6 listopada. Rząd ogłasza, iż ustanowiony został komitet celem niesienia pomocy głodnej ludności Przewodniczy w komitecie carewicz następca tronu. Car oświadczył w ukazie do następcy tronu, że publiczną dobroczynność na rzecz nieszczęśliwych należy ująć w system i wyraził nadzieję, że patrjotyzm doda carewiczowi siły do wypełnienia powierzonych sobie obowiązków.

Petersburg 6 grudnia. Stanowisko ministra komunikacji Hubeneta zachwiane, z powodu zastoju w ruchu kolejowym, wskutek czego dowóz zboża do dotkniętych głodem okolic wielce utrudniony.

Petersburg 6 grudnia. Gwardyjskie bataljony saperów oraz dziesięć innych bataljonów saperów otrzymają piąte kompanje. Rząd zamierza utworzyć sześć nowych bataljonów saperów fortecznych.

Wydawca naczelny i redaktor: Dr. Józef Orłowski. Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.